

KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

Tytuł fragmentu relacji	Byłem pewien, że brat jest internowany
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Janusz Iwaszko, internowanie, stan wojenny

Byłem pewien, że brat jest internowany

Nic nie wiedziałem przez długi czas. Byłem pewien, że brat jest internowany. Natomiast nie byłem pewien, czy zabrali go z domu, skąd, o której godzinie, o jakiej porze. Nic nie wiedzieliśmy. Chyba z tydzień. Aż poprzez znajomych kolejarzy dowiedziałem się, że został zabrany z lokomotywowni, skończył robotę akurat i nie poszedł do domu. Pozwolili podobno, proponowali mu, że jak chce mieć jakieś rzeczy, to może pojechać. I o tym, że jedzie do Włodawy to się dowiedzieliśmy już chyba od rodziny takiego Leszka Pani, że Janusz jest internowany we Włodawie; tak gdzieś po tygodniu. Do tej pory, ja byłem pewien, że on jest gdzieś internowany, ale gdzie - nie wiedziałem.

I fakt, że on jest we Włodawie się sprawdził, ponieważ mój ojciec, jak się dowiedział, za pośrednictwem nie wiem kogo, że Janusz jest w więzieniu we Włodawie - a to jest od mojego ojca tylko 40 km - więc ojciec wziął paczkę i pojechał do więzienia. I ja o tym nawet nie wiedziałem. I tam właśnie w więzieniu dowiedział się, na 100%, że taki jest internowany. I oczywiście nie miał żadnego widzenia. Ale jak to mój ojciec, paczkę tam z jakimś smalcem zostawił klawiszowi, choć mógł ją zabrać do domu. I jak się dowiedziałem o tym, to oczywiście na ojca nakrzyczałem, po co zostawiał paczkę. Ale ta paczka później otwierała drogę do widzeń, które już mogły być. Bo w tym czasie, kiedy ojciec pojechał nie było jeszcze takich możliwości formalnych. Oni ich wszystkich izolowali, żeby ludzi zastraszyć. I dopiero później te widzenia były łatwe i przyjemne, bym powiedział.

Brat chyba trzy razy siedział w więzieniu. Najpierw we Włodawie, później w Lublinie na Zemborzyckiej, jako dalszy ciąg internowania, a później on chyba był znów aresztowany. Długo trzymałem jego listy więzienne jako pewną pamiątkę, ale to wszystko wyrzuciłem. Bliżej 1989 roku: ja zaczynam karierę polityczną, samorządową w Gdyni – wybory, Komitet Obywatelski itd., a mój brat niestety jest już rozczarowany do tego wszystkiego i stoi z boku.

Jego dramat spycha go na bardzo złą drogę, mój brat popada w chorobę alkoholową, w nic nie wierzy. Rodzina mu się też po części nie udaje i żadna działalność polityczna, nie wiem... od osiemdziesiątego któregoś roku, go w ogóle nie zachwyca. On jest rozczarowany tym wszystkim.

Nie sądzę, żeby internowanie miało na to wpływ. On w więzieniu bardzo dojrzał. Był taki dojrzały społecznie, politycznie. Z tego, co mi nawet współwięźniowie opowiadali, on więzienie bardzo dobrze znosił. On tam, moim zdaniem, czuł się kimś. Dopiero na wolności tej, takiej dziwnej wolności sobie nie mógł poradzić.

Dlatego dziwnej, bo on zaczął obserwować przede wszystkim wojnę w Związku. Formalnie wypisał się z Solidarności jak padł rząd Suchockiej, chyba wtedy, albo Alojzy Pietrzyk- taki działacz, zgłosił wotum nieufności. Ja nie pamiętam historii, ale to był moment, kiedy on formalnie wypisał się z Solidarności, uważając, że działacze Solidarności mają na celu własną pozycję, własną karierę polityczną, a żadnej idei solidarności. Generalnie potężnie rozczarowany i problem choroby alkoholowej, to w zasadzie był koniec jego kariery.

Uważam, że ta powiedzmy „działalność opozycyjna”, czyli przed- Sierpniowa i później tworzenie Solidarności, to był najlepszy czas życia mojego brata. Wszystko przed i po tym, było marnowaniem życia. O ile przed, no to jakiś tam młodzieńczy, nieuporządkowany bunt, złe życie, tak, kiedy się on rozstał z Solidarnością to, że tak powiem, sam siebie dobijał przez chorobę. To jest spadanie człowieka do dołu. Kiedy zakończył swoją aktywność w Solidarności, rodzina mu się też nie udała. Bo myślę, że szukanie tak trochę na siłę przez mojego brata rodziny, wynikało jakby z substytutu Solidarności, tzn. nie ma Solidarności, no to idę w życie rodzinne. I tak właśnie się stało, że to życie też było przypadkowe. On się zaczął wycofywać z tej działalności związkowej z powodu konfliktu z Niezgodą, no i w to miejsce, notabene, jak mu mój wujek dawał ślub, to mówił, że teraz miłość masz mieć do żony, a nie do Solidarności. No i tak to wyglądało, że już nie ma Solidarności, no to się zajmę budowaniem rodziny. Był już grubo spóźniony na budowanie tej rodziny, no i specjalnie już jej nie zbudował.

I pogłębiająca się choroba alkoholowa doprowadziła do tego zdarzenia losowego, ale w zasadzie, to śmierć z powodu alkoholu. Czyli bardzo smutny koniec. O tyle smutny dla mnie osobiście, że mój brat chyba zmarł pod koniec sierpnia, a w lipcu koniecznie chciał przyjechać do mnie do Gdyni, na parę dni wakacji. Ja wiedziałem o jego problemach alkoholowych, a też się zaczynały jakieś moje zajęcia lipcowe i ja mu odmówiłem tego spotkania. I po śmierci tak stale mam ten wyrzut sumienia, że on potrzebował takiego spotkania, a ja go odtrąciłem. Pogrzeb zgromadził tych jego wszystkich, nawet był Czesław Niezgoda, który wiem, że ciągle jakieś pretensje miał. Tak, że pogrzeb był przez jego kolegów potraktowany pięknie. Nie wiem, kiedy zmarł - 1990, 2000, 1999? Wstyd się przyznać. Jutro (16.04.2005) będę na cmentarzu w Świdniku, to przeczytam.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"